

TO JA JUŻ PÓJDE DO DOMU

Czy Polak może pracować siedem godzin dziennie?

TEKST **LUDMIŁA ANANNIKOVA** ILUSTRACJA **MARCIN BONDAROWICZ**

P

Paweł z Gdańska, dyrektor finansowy w firmie budowlanej, szczerze przyznaje, że mógłby spędzać w pracy cztery godziny, a nie osiem, bo tyle mu zajmuje wykonanie obowiązków. - W pozostałym czasie zdarza mi się zaglądać na Facebooka i czytać gazety.

Uważa, że również jego podwładni z działu księgowego mogliby pracować krócej, pod warunkiem że zaczynają w pełni korzystać z zaawansowanych programów księgowych i arkuszy kalkulacyjnych.

- Zachęcam ich do szkoleń, pokazuję różne technologie, ale idzie ciężko. Czuje się, jakbym dawał im ferrari, a oni i tak chcą jeździć rowem. Długo walczyłem, żeby zaczęli archiwizować dokumenty w PDF-ach, a nie drukować, bo wydruki wysypywały się już z archiwum, ale dla nich tylko wydruk był rzeczywisty. I przy tym wszyscy wiedzą, że nawet jeśli będą szybciej i wydajniej pracować, to nikogo nie zwolnię. Zwolnienie jednej osoby z naszego działu w sytuacji kontroli skarbowej mogłoby doprowadzić do paraliżu całej firmy. Poza tym nasz szef uważa, że model, w którym pracownicy są przeciążeni i ledwo dają radę, jest nieefektywny i może prowadzić do kosztownych błędów.

- Teoretycznie pracuję od 8 do 16, ale w biurze spędzam tylko dwie godziny dziennie. Potem mogę iść do domu, ale muszę być ciągle pod telefonem - mówi 29-letnia Aleksandra, spedytor w firmie transportowej. - Mój partner się wkurza, kiedy odbieram telefony o godz. 23 albo o trzeciej w nocy, ale w transporcie nigdy nic nie wiadomo. Śledzę jednocześnie dziewięć ciężarówek. Jeśli jest jakiś problem - z rozładunkiem, wypadkiem, korek - muszę szybko temu zaradzić. Wiem, gdzie ciężarówki się znajdują, co wiozą, dokąd, jakie dokumenty będą potrzebne. Jeśli nie odbiorę telefonu, to kierowca zadzwoni do szefa, a on i tak zadzwoni do mnie. Zdarzało się już, że zapomniałam się na zakupach i nie słyszałam telefonu. Miałam potem 120 nieodebranych połączeń.

Aleksandry w firmie nikt nie zastąpi, bo jako jedyna mówi po niemiecku i angielsku. - Jesteśmy małą firmą. Każdy ma swoje obowiązki.

Zupełnie inaczej, według Aleksandry, pracują spedytorzy w Austrii. - Nie biorą do domu służbowych telefonów, a prywatne numery dają niechętnie. Są w biurze od 8 do 16, wtedy możesz do nich dzwonić. Później ciężko cokolwiek załatwić.

Aleksandra nawet na imprezach rodzinnych i na urlopie odbiera telefony i maile. - Mam też kierowcę, który dzwoni o trzeciej w nocy, żeby powiedzieć, że już wstał i pije kawę. Czasem się wkurzam, ale kierowców także można zrozumieć. Mają swoje problemy, chcą pogadać, droga się dłuzi.

Mimo pracy przez okrągłą dobę nie narzeka. - Wolę taki grafik, choć wychodzi mi średnio 70 godzin pracy tygodniowo, niż siedzenie w biurze.

Kiedy pytam, czy ustawowe skrócenie czasu pracy cokolwiek by w jej życiu zmieniło, przecząco kręci głową. - Wiem jednak, że przyszedłoby się to w gastronomii, handlu czy fabrykach. Ludzie mimo wyznaczonych zmian siedzą dłużej, niż powinni.

Wojtek, content manager: - Pracowałem w salonie samochodowym, gdzie ludzie nie wyrabiali się i siedzieli w bezpłatnych nadgodzinach. Pewnego dnia zaniósł kierownikowi podanie o zapłatę za nadgodziny. Szefowie się zdziwili, bo okazało się, że jestem pierwszy, i o dziwo zgodzili się płacić. W innej firmie szefowie w ogóle za nic mieli kodeks pracy. Przekonali pracowników, że mają pracować sześć dni w tygodniu w ramach etatu. Dziś mnie to śmieszy, ale wtedy brakowało mi asertyw-

WEDŁUG OECD POLAK SPĘDZA W PRACY 1928 GODZIN ROCZNIE.

W Niemczech

- 1363 godziny rocznie,

w Danii - 1410,

a w Norwegii - 1424.

Na piątym miejscu od końca jest Francja (1472 godziny), w której już 20 lat temu skrócono tydzień pracy do 35 godzin

ności, żeby odmówić, pracowałem dwie soboty w miesiącu. Pewnego dnia księgowa zażądała, żebym na te dwie wolne soboty, które pozostały, wypisywał urlop! Była zdziwiona, gdy odmówiłem.

Dziś Wojtek sam zarządza swoim czasem, ma własną działalność. Pracuje ok. 40 godzin w tygodniu. Często w nocy, bo wtedy jest wydajniejszy, za to w dzień robi sobie drzemkę. Jak jest potrzeba, może wyłączyć telefon i poinformować klienta, że przez jakiś czas nie będzie z nim kontaktu.

Joanna, 30 lat, kierowniczka projektów w branży IT, mogłaby pracować siedem godzin dziennie. Szybciej kończyłaby spotkania, nie zaglądałaby na Facebooka. Ale skoro się nie da, pracuje osiem i wychodzi. Nie bierze do domu komputera, nie ma służbowego telefonu.

- Nie rozliczają nas z minut, ale z wykonanych zadań. Staram się zdążyć z obowiązkami w godzinach pracy. A jak nie zdążę, to przecież jutro też jest dzień. Chociaż zdaję sobie sprawę, że jestem wyjątkiem. Znam wiele osób, które się przepracowują, bo nie są w stanie powiedzieć sobie „stop”.

Joanna nie lubi marnować czasu w pracy, bo miała okazję się przekonać, jak to wykańcza.

- Pracowałam w firmie, która świadczyła usługi administracyjne dla zagranicznych korporacji. Rozliczano nas z każdej minuty spędzonej w biurze. Trzyminutowe spóźnienie trzeba było zgłaszać team leaderowi SMS-em, ale już nadgodziny nie były tak chętnie rozliczane. Każdy miał kartę, którą musiał odbić przy wejściu i wyjściu. Musieliśmy siedzieć tam co najmniej w godzinach 9-17.30, niezależnie od tego, czy miało się coś do zrobienia, czy nie. Zdarzało się, że już o 15 nie miałam co robić. Czytałam książki, graliśmy z kolegami w gry planszowe. Menedżerowie przysyłali na to oko, bo mógł być taki, żebyśmy byli na miejscu, gdyby przyszedł jakiś mail. A często maile nie przychodziły, szczególnie w wakacje, kiedy zachodnie czy skandynawskie firmy miały kilkutygodniowe przerwy. Wtedy nie działało się kompletnie nic, a i tak trzeba było siedzieć.

SIEDEM GODZIN W SEJMIE

Warszawa, początek maja. Naprzeciwko Sejmu trwa konferencja prasowa Partii Razem.

- Zarejestrowaliśmy komitet inicjatywy ustawodawczej „Pracujmy krócej”, którego celem jest skrócenie czasu pracy do siedmiu godzin dziennie - mówi Marcelina Zawisza z krajowego zarządu partii. - Zamiast ośmiu godzin w pracy będziemy spędzać siedem za te same pieniądze.

Skrócenie czasu pracy to dla Partii Razem priorytet. Początkowo chciała złożyć ustawę, kiedy sama wejdzie do parlamentu, ale uznała, że nie ma na co czekać.

- Pracujemy prawie najdłużej w Europie i na świecie. Przekłada się to na nasze zdrowie, kontakty z bliskimi, na to, jak realizujemy się w pracy i w życiu. Przykłady krajów takich jak Francja, Dania czy Szwecja pokazują, że pracownicy, którzy mają skrócony czas pracy, cieszą się lepszym zdrowiem, dłuższym czasem spędzanym z rodziną, mają więcej czasu na wypoczynek. Dzięki temu lepiej wykonują swoją pracę. Badania dowodzą, że skrócenie czasu pracy nie wpływa negatywnie na produktywność - przekonuje działaczka Partii Razem. Projekt zakłada stopniowe skracanie czasu pracy przez trzy lata. 35-godzinny tydzień pracy mielibyśmy osiągnąć dopiero w 2021 roku. Według Razem pomoże to zminimalizować negatywne skutki wprowadzanych zmian i da czas polskim firmom na przystosowanie się do nowych realiów.

Tego samego dnia Partia Razem rozpoczęła zbiórkę podpisów. Ma już kilkadziesiąt tysięcy. Projekt zamierza złożyć w Sejmie 25 lipca.

- Ludzie popierają nasz pomysł, choć oczywiście zawsze trafi się jakiś zwolennik wolnego rynku - mówi Zawisza, gdy dzwonię się dowiedzieć, jak idzie zbiórka.

Do owych zwolenników wolnego rynku z pewnością zaliczyłaby Jeremiego Mordasewicza, przedsiębiorcę, doradcę zarządu Lewiatana, konfederacji pracodawców, przeciwnika skracania czasu pracy.

- Polskie firmy nie są w stanie w siedem godzin wyprodukować tyle samo, co w osiem. Gdybym w swojej firmie potrafił to zrobić,

skróciłbym czas pracy już dziś - mówi Mordasewicz. Przekonuje, że skrócenie czasu pracy spowoduje spadek inwestycji, bez których nie da się rozwijać gospodarki. - Bez inwestycji nie wzrośnie nasza produktywność i wydajność, właściciele firm nie będą mogli dawać podwyżek, a wtedy młodzież wyjedzie i w Polsce zostaną sami emeryci. Przestrzegalbym wszystkich przed skracaniem czasu pracy i wysyłaniem w świat sygnału, że bardziej od pracy cenimy sobie czas wolny. Partia Razem chyba nigdy nie analizowała decyzji inwestycyjnych firm.

Jednak nie tylko Razem chce skrócić ustawowy czas pracy Polaków. PSL proponuje umożliwienie pracy w wymiarze siedmiu godzin dziennie jednemu z rodziców dziecka do 15. roku życia, a OPZZ - do 12.

Mieczysław Kasprzak z PSL: - Nie tylko żywa gotówka jest potrzebna, ale też ciepło rodzinne. Szczęścia tylko za pieniądze nie kupimy. Rodzice, którzy dużo pracują, mają problem z opieką, dużo czasu zajmują im dojazdy. Nie zawsze jest komu odebrać dziecko ze szkoły czy przedszkola.

W ubiegłym roku ludowcy już składali podobny projekt w Sejmie. Został odrzucony w pierwszym czytaniu. Za odrzuceniem głosowały PiS i Nowoczesna.

- PiS wałnął z kopyta, czym pokazał, jak bardzo się interesuje dobrem polskich rodzin - wspomina Kasprzak. - Nawet liberalne środowiska zauważyły, że temat jest potrzebny i trzeba zwrócić na niego uwagę.

Za dalszym procedowaniem projektu zagłosowali posłowie PO i część kukizowców.

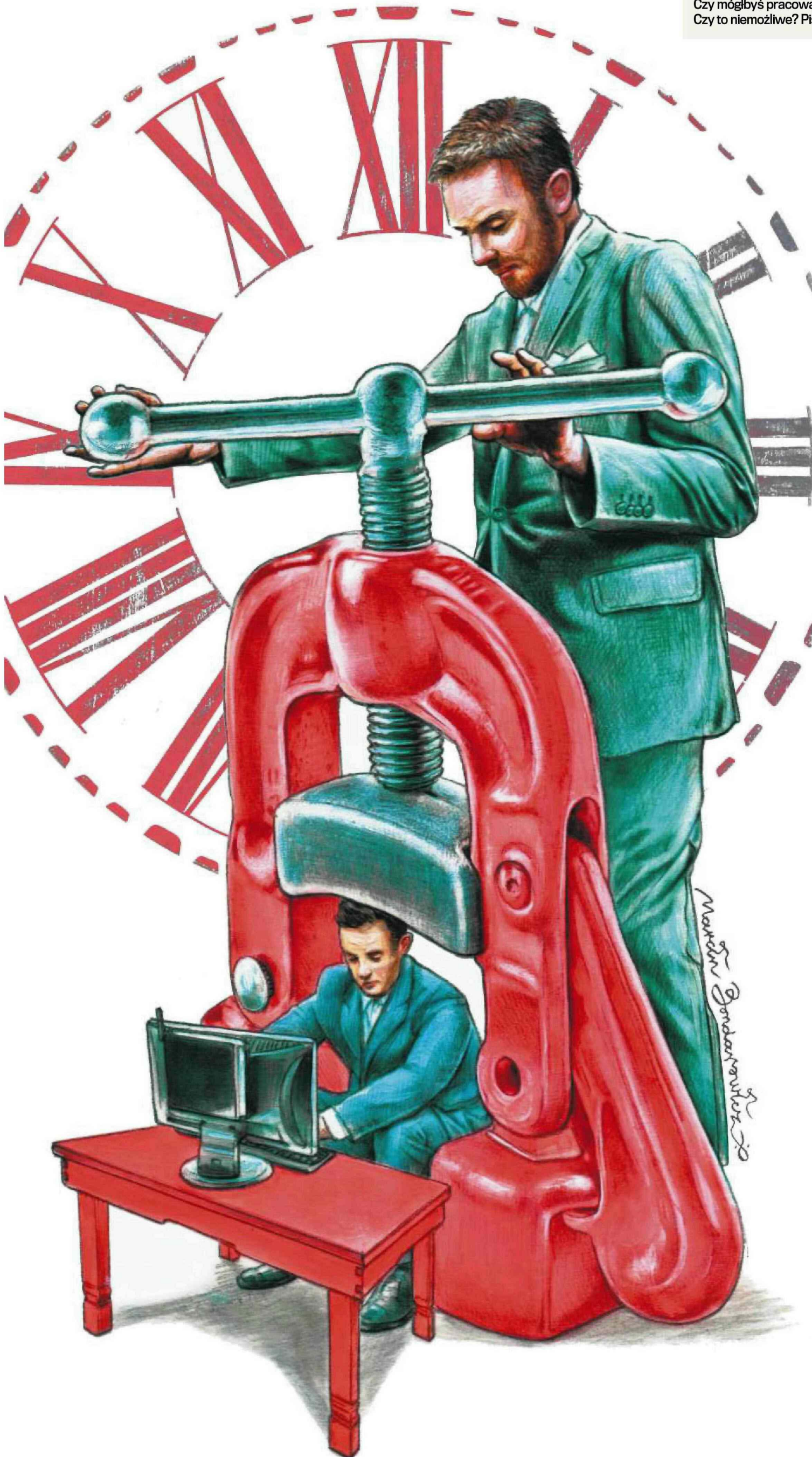
CZY PRACUJEMY WIĘCEJ OD INNYCH?

W Unii Europejskiej przeciętny tydzień pracy wynosi 40 godzin i nie może przekroczyć 48 - takie ograniczenie nakłada na kraje unijna dyrektywa. W rankingu OECD uwzględniającym 38 państw pod względem przepracowanych godzin w ciągu roku Polska obecnie zajmuje siódme miejsce.

Według danych OECD Polak spędza w pracy 1928 godzin rocznie. Więcej pracują tylko Meksykanie, Kostarykanie, Chilijczycy, Rosjanie, Koreańczycy i Grecy. Na drugim końcu tabeli są Niemcy i kraje skandynawskie. W Niemczech pracownik spędza w pracy 1363 godziny rocznie, w Danii - 1410, a w Norwegii - 1424.

Na piątym miejscu od końca jest Francja (1472 godziny), w której już 20 lat temu skrócono tydzień pracy do 35 godzin. Chodziło o zmniejszenie bezrobocia. Socjaliści uważali, że Francuzi, aby osiągnąć odpowiednie PKB, muszą jako naród przepracować określoną liczbę godzin. A więc jeśli każdy będzie pracował krócej, to więcej osób znajdzie zatrudnienie. I choć dzięki reformie rzeczywiście powstało kilkaset tysięcy nowych miejsc pracy, a wydajność pracowników wzrosła, to wysokie koszty pracy i brak elastyczności doprowadziły do bankructwa wiele firm i negatywnie odbiły się na konkurencyjności francuskiej gospodarki.

Dziś według Eurostatu Francuzi pracują 39 godzin tygodniowo. Polacy - 41,1. Rekordzista-



mi są Brytyjczycy spędzający w pracy 42,3 godziny.

40-godzinnego dnia pracy wciąż trzymają się Niemcy i Szwecja, które mają znacznie większą wydajność od Polski. Najmniej w Unii pracują Duńczycy - 37,8 godziny tygodniowo, u których obowiązuje 37-godzinny tydzień pracy.

CZY FRANCUZI PRACUJĄ KRÓCEJ?

35-godzinny tydzień pracy ma obecnie Jadwiga. Pracuje w winiarni pod Bordeaux. Za 9,60 euro na godzinę obcina gałęzie, podwiązuje krzewy. - Zaczynam o 8 rano. Po czterech godzinach idę na półtoragodzinną przerwę. Potem kolejne trzy godziny pracy i do domu. Dla osób pracujących fizycznie ta jedna godzina robi ogromną różnicę - mówi.

W Polsce Jadwiga pracowała jako recepcjonistka, porządkowała towar w magazynach i hurtowniach. - Nigdzie zmiana nie trwała ustawowe osiem godzin. Pracowałam po 12, za 7 zł na godzinę, na czarno. Jak się chciało mieć umowę, to płacili 6 zł. Teraz jest stawka minimalna, wtedy nie było, ale nadgodzin nawet dziś nikt nie płaci, a są w Polsce nagminnie.

(To prawda. Według badań firmy Hays Poland zajmującej się doradztwem personalnym ponad połowa pracowników w Polsce nie otrzymuje wynagrodzenia za nadgodziny). Jadwiga przyznaje, że we Francji ma większą równowagę między pracą a życiem. - Tutaj pilnuje się godzin pracy. Kiedyś była sytuacja, że byliśmy przy końcu rzędka i skończył nam się czas pracy. Właścicielka z zażenowaniem pytała, czy możemy zostać 10 minut dłużej i dokończyć. Z drugiej strony oczekuje się punktualności. Nie ma też opcji, żeby pracować na czarno, bo we Francji za niezgłoszenie pracownika grożą surowe kary. Szefowa była bardzo zestresowana, kiedy po przyjeździe zaczęłam od rana pracę bez umowy, w przerwie dała mi dokumenty do podpisania.

35-godzinny tydzień pracy do niedawna miała również Izabela Rabehanta, autorka bloga „Moja Alzacja”. Przeprowadziła się do Miluzy pięć lat temu. Pracowała w biurze firmy produkującej maszyny tekstylne.

- W Alzacji większość mieszkańców pracuje 35 godzin, ale to nie znaczy, że pracuje się mniej niż w Polsce. W Polsce przychodziłam do biura, sprawdzałam pocztę, szłam na kawę. Tutaj jest konkretnie i duże poczucie, że jesteś kontrolowana na każdym kroku. Nawet wysłanie SMS-a do domu albo odebranie telefonu ze żłobka są niemiłe widziane. Jeśli szefowa zobaczy, że rozmawiasz z koleżanką trzy minuty, to zwróci ci uwagę.

- Zwolniłam się, gdy urodziła mi się córka. Potrzebowałam większej elastyczności, w biurze zaczęły się konflikty, bo Francuzi w pracy są sztywni. Musisz obowiązkowo korzystać z przerwy, nie możesz w jej trakcie pracować i wcześniej wyjść do domu. Urlopy są narzucone. W zakładach produkcyjnych, w tym u nas, były to trzy lub cztery tygodnie w roku, kiedy firma była zamknięta i wtedy masz brać urlop.

